

Wczoraj zadzwonił do mnie redaktor z T.V. Gdańsk. Prosił o wywiad przed kamerą, w związku z artykułem w „Gazecie”, który się właśnie ukazał. Artykuł pt. „Teatr zagrożony” przedstawia naszą obecną katastrofalną sytuację finansową.

- „Jestem niestety już dziś poumawiany i nie będę Pana mógł przyjąć...” powiedziałem do słuchawki.

- „No to może jutro?”

Muszę wam, drodzy czytelnicy „Parnasu” powiedzieć, że rzadko udzielałem wywiadów dla telewizji. Nie przepadałem za tym. Poza tym wydawało mi się, że telewizja może teatrowi tylko zaszkodzić. Ale przecież nie zawsze. Przecież nie można z tego uczynić reguły.

W ważnych momentach dopuścić telewizję nawet trzeba. Może właśnie teraz przyszedł taki moment? Pomyślałem, no i zgodziłem się. W końcu to i tak tylko minula. Redaktor chce pomóc teatrowi. Co prawda nie widział jeszcze żadnego naszego spektaklu. Chciałby usłyszeć ode mnie, co teatr dotychczas robił. Tak mówił głos w słuchawce.

Coś mi mówiło, że trzeba się zgodzić. Ale zaraz potem zacząłem żalować. Co ja mu powiem, temu młodzikowi? Jak zawrzeć w minucie rozmowy to, co robiliśmy w teatrze przez kilkanaście lat? A może zacznie wypytywać o pieniądze? Może będzie chciał usłyszeć, ile potrzebujemy? Mam być zręcznym menadżerem, który potrafi przed kamerą wyciągnąć rękę po pieniądze?

I nagle nie wiem skąd się to wzięło? może porządkując z rana salę teatralną, natrafiłem wzrokiem na naszą wielką walizkę? Trofeum niegdyśszej podróży teatru do Szwajcarii. Potem pewnie wzrok spoczął na walizce ze sprzętem video, futerałach z instrumentami. Już wiedziałem. Trzeba nakręcić scenę z walizkami. Redaktor otrzyma propozycję nie do odrzucenia. Zaproszę go, by wspólnie ze mną zasiadł na walizkach i wtedy ze mną, przed kamerą rozmawiał. Ciekawe, czy się zgodzi? Przypuszczam, że raczej się zgodzi, bo materiał będzie miał akcję, w dodatku z tak frapującym scenariuszem, jakby na zamówienie. Nie będą to „gadające głowy”. A on chciał materiał wydać nie tylko do Gdańska, ale i spróbować umieścić go w programach centralnych.

Wyobrażam sobie to tak, stos rekwizytów na środku sali. Najpierw przedstawiam je jako głównych bohaterów. „Ta walizka jest ze Szwajcarii” id. Potem opowiadam, co jest w walizkach. Zapraszam redaktora, by zasiadł ze mną. Wypróbowałem to już. Wleko szwajcarskiej nie ugnie się. Nawet jak dwóch zasiądzie. No i rozmowa. Wspominam recenzję Pawłowskiego. Ołóż ów Pawłowski napisał we wrześniu ub.r. po naszych warszawskich spektaklach w Teatrze Małym, że takie teatry pseudowańgardowe, które zagnieździły się na wsi, jak Czyżykowy, Wierszaliń, Węgaliń będą rychło pakować manatki. I wracać do miasta. No i proszę przeprowadnia sprawdziła się. Siedzimy na walizkach.

- „Ale co Pan chce przez to powiedzieć?” - pyta redaktor.

- „Jesteśmy gotowi do podróży. Cały czas pracując tu, przygotowujemyśmy podróż. Wielką Podróż. Nie czuje Pan tego na własnej skórze, tego otwarcia? Na Europę. Na cały świat.

- „Tak szybko pogodził się Pan z tą myślą o wyjeździe? Nie żał Panu opuszczać tego pięknego miejsca?”

- „A czy nasze siedzenie na walizkach nie wyraża także innej tęsknoty?”
- odpowiadam pytaniem na pytanie - „Czy tęsknota za podróżą, za otwartą przestrzenią, nie jest równocześnie tęsknotą za ziemią, pod stopami, pragnieniem pozostania?”

Zbliża się 13.00. Ekipa ma za chwilę nadjechać. Wyglądam na parking, śnieg, słońce. Patrzę na moje walizki. Jeszcze z boku, kiedy przyjedzie ekipa znajdą się na środku sali. Czy oby na pewno przyjedzie? Ogarnia mnie spokój. Wyciągam z futerału akordeon. Zagram coś. Nie trzeba się nigdzie spieszyć...

Dzwoni nasz radiotelefon. Głos w słuchawce, „Ugrzęźliśmy w Szczycinie. Nie przyjeżdżamy. Nie mamy czasu. Jedziemy potem do Płisza, prezydent przyjeżdża...”

Wacław Sobaszek
19.11.1999
Teatr Węgały

Siedziemy na walizkach
"Parnas" 6/2000